

przestępcze, na pewno podzielał jego przekonujące dowody i w końcu dowiedział się, że właściwie nie było takiego, w pełni uformowanego środowiska. Wydaje się, że zadziałała tu chyba, chwalebna skądinąd, ostrożność Autora w stawianiu ostatecznych wniosków. Sądzę, że jeśli przez świat przestępczy rozumiemy profesjonalistów (a nimi się przecież Autor zajmował - s. 21 i n.), żyjących i postępujących według własnych, określonych reguł (co Autor wykazał), to trudno jest negować istnienie uformowanego środowiska przestępczego.

Studium Marcina Kamlera jest pracą arcyciekawą, dobrze napisaną (unikałbym jednak takich słów jak na s. 58: „wiodący” zamiast „główny”, czy „unikalny” zamiast „unikatowy”) i zrozumiałą nawet dla niefachowca. Niniejsza krótka recenzja nie oddaje w pełni bogactwa różnorodnej tematyki i barwnych szczegółów. Historyk prawa patrzy na przestępstwo przede wszystkim od strony dogmatyki - interesuje go sama regulacja prawna, kwestia winy i kary. Przestępca jest w dalszym tle. Praca Kamlera przybliżyła go nam, ale równocześnie potwierdza smutną konstatację, że nawet najsurowsze kary nie powstrzymywały go od popełnienia przestępstwa. W istocie ten cały świat przestępczy przedstawiony w książce to świat tragiczny; jego członkowie nieuchronnie zmierzali ku smutnemu końcowi - śmierci z ręki kata.

BOGDAN LESIŃSKI (Poznań)

Danuta Janicka, *Prawo karne w trzech rewizjach prawa chełmińskiego z XVI wieku*, Studia Iuridica TNT, t.XIX, z.1, Toruń 1992, ss. 150.

Prac z historii prawa sądowego pierwszej Rzeczypospolitej ukazuje się obecnie niewiele. Obserwujemy wyraźny zastój w dziedzinie historii prawa prywatnego. Nieco więcej w ostatnich latach napisano o dawnym prawie karnym; pojawiło się na ten temat kilka znaczących monografii, jak Ryszarda Łaszewskiego o karnym prawie wiejskim, Marcina Kamlera o świecie przestępczym w XVI i XVII w., Mariana Mikołajczyka o początkach procesu mieszanego. Do nurtu tego dołącza niewielka rozmiarami praca Danuty Janickiej, stanowiąca - jak we wstępie wspomina Autorka - część rozprawy doktorskiej.

Przedmiotem badań Autorki jest materialne prawo karne zawarte w trzech rewizjach prawa chełmińskiego, obowiązującego w Prusach Królewskich. Tymi rewizjami były: lidzbarska (1566 r.), nowomiejska (1580 r.) i toruńska (1594 r.). Żadną z nich nie uzyskała oficjalnej sankcji, czy to sejmiku generalnego czy też króla. Mimo to znalazły one zastosowanie w praktyce, zgodnie z częstym w dawnych czasach zwyczajem wykorzystywania nie przyjętych projektów, gdy brakowało odpowiednich źródeł służących wymiarowi sprawiedliwości.

Praca jest napisana według systematyki obowiązującej współcześnie, tzn. Autorka wyróżnia część ogólną i szczególną, choć w pracy takiego wyraźnego rozróżnienia nie zaznaczono, stwierdzając jedynie (v. spis treści), że rozdział IV dotyczy części szczególnej. Część ogólną tworzą jednak rozdziały II i III, z których pierwszy jest zatytułowany „Przestępstwo”, a drugi „Kara”. Główne wywody Autorki sprowadzają się do wykazania, że chełmińskie prawo karne ulegało w XVI w. - w zgodzie z tym, co działo się na zachodzie Europy - wpływom prawa karnego rzymsko-włoskiego, co można zaobserwować szczególnie na przykładzie trzeciej, tj. toruńskiej rewizji, w której widać wyraźnie wpływy *Caroliny*. Pierwsze dwie rewizje wyrastały jeszcze z ducha *der alte Kulm*, zbioru z XIV w. opartego na prawie magdeburskim. Nowoczesność rewizji toruńskiej jest oczywista, co potwierdzają obserwacje Autorki. Nie budzi też wątpliwości główna, wspomniana teza Autorki o zachodzących w XVI w. w prawie chełmińskim zmianach. Podstawą do takich wniosków jest szczegółowa i sumienna analiza tekstów trzech rewizji.

Zastrzeżenia, bardzo zresztą nieliczne, mogą budzić tylko szczegółowe spostrzeżenia Autorki. Chyba omyłkowo zalicza ona (s. 79) Zwierciadło szwabskie do północnoniemieckich źródeł prawnych. Niezbyt jasne jest stwierdzenie, że kary na czci prowadziły często do utraty zdrowia fizycznego (s. 52). Samoistne kary na czci mogły prowadzić do utraty zdrowia fizycznego chyba tylko przez wywołany karą stress; w każdym razie nie wiadomo, co Autorka chciała we wspomnianym

stwierdzeniu czytelnikowi przekazać. Na s. 39 znajdujemy wzmiankę o doktrynie szesnastowiecznego prawa polskiego. Sądzę, że słowo „doktryna” nie nadaje się w tym wypadku do użycia, gdyż odosobniony pogląd J. Przyłuskiego (jego chyba Autorka miała na myśli) o stosowaniu stanu wyższej konieczności nie tworzył jeszcze doktryny. Trudno w ogóle mówić o jakiejś doktrynie dawnego prawa polskiego ze względu na niemal zupełny brak dawnych uczonych prawników, którzy by się zajmowali naukową interpretacją prawa polskiego i opracowywaniem koncepcji prawnych. Pisząc o wyprasaniu od kary śmierci (s. 66), Autorka jest zdania, że rozpowszechniło się ono dopiero w XVII w. i że dotyczyło przede wszystkim wyprasania mężczyzn przez kobiety. Wydaje się, że trzeba te twierdzenia nieco skorygować. O wyprasaniu wspomina już źródło z XV w. (por. M. Koczerska, *Rodzina szlachecka ...*, Warszawa 1975, s. 18), a mianowicie z 1481 r., przy czym wypraszana była kobieta. Nie publikowaną dotąd informację o wyproszeniu od kary śmierci dziewczyny przez mężczyznę (w Ostrorogu, w 1662 r.) zna piszący te słowa.

Niekiedy wykorzystana literatura trąci myszką; tak jest przy kwestii karalności lichwy (wymieniono starą niemiecką pracę M. Neumanna i nieznaną polską pracę D. Fajgenberga, a nie uwzględniono nowszych, np. świetnej pracy J.T. Noonana), niekiedy pominięto pozycje, które powinny być uwzględnione lub choćby odnotowane dla uwagi czytelnika (mam tu na myśli prace Marcina Kamlera). Autorka pisze jasno, język pracy jest precyzyjny, typowo jurystyczny. Trafiają się jednak potknięcia językowe. Nie można artykułów (*capita*) rewizji toruńskiej nazywać „kaputami” (s. 13). Stosownie do obowiązującej obecnie terminologii prawniczej lepsze byłoby słowo „pokrzywdzony” niż „poškodowany”, którego Autorka zwykle używa (s. 30, 38, 43, *passim*). Wątpię, czy za poprawne w sensie prawnym można uznać takie zwroty, jak „stosunek prawny karania”, s. 65 (czemu nie: „prawo karania”?) lub „cudzołóstwo niezamężnej kobiety” (s. 51). Na szczęście są to drobiazgi, nie psujące dobrego wrażenia, jakie sprawia lektura książki.

Praca Danuty Janickiej zasługuje na wysoką ocenę. Jest to praca dojrzała, oparta na dobrym zrozumieniu i właściwej interpretacji źródeł. Wnikliwa i trafna analiza trudnych tekstów trzech rewizji wzbogaca wiedzę o dawnym chełmińskim prawie karnym, przynajmniej w takim jego kształcie, w jakim go formowały akty normatywne.

BOGDAN LESIŃSKI (Poznań)

Ryszard Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*. Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1992, s. 216.

Carl Schmitt wciąż silnie oddziałowuje na czytelnika i badacza. Z jego prac promieniują siłą przekonywania i jasność formułowania myśli. Jednocześnie ogrom dzieła i jego wielowarstwowość sprawiają, że poddawanie go analizie wymaga wielkiej erudycji i sporej odwagi naukowej. Wiadomo, że w Niemczech Schmitt traktowany jest jak klasyk, bez znajomości którego nie można zrozumieć zawirowań niemieckiej teorii prawa, szczególnie zaś teorii państwa w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Natomiast w Polsce piśmiennictwo dotyczące dzieła i osoby Schmitta jest - jeśli pominąć węższe i interesujące choć fragmentaryczne teksty Karola Joncy i Franciszka Ryszki - bardzo skromne. Tę niewątpliwą lukę intelektualną pomoże zapewne wypełnić praca Ryszarda Skarżyńskiego.

Książka Skarżyńskiego koncentruje się na „problemie tego, co polityczne, czyli na najbardziej nośnym z teoretycznego punktu widzenia fragmencie decyzyzmu”. Pole badawcze zostało zatem generalnie ograniczone do prac z okresu Republiki Weimarskiej, kiedy to Schmitt konstruował zręby swej teorii.

Przypomnijmy, że Carl Schmitt (1888-1985) jako teoretyk wyrósł w bogatej tradycji pozytywizmu niemieckiego i stąd jego wczesne pochodzące z okresu cesarskiego dzieła znamionują pozytywistyczne a nawet normatywistyczne ujmowanie zagadnień teorii państwa (rozprawa habilitacyjna *Der Wert des Staates und die Bedeutung des Einzelnen*, 1914). Po roku 1919 neokantyzm jako metoda oznaczał już jednak „ucieczkę od drążących i nie kończących się